Rok VI. Kraków, 1 czerwca 1903 r. Nr. 11.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Kanonicza 16. Telefon Nr. 479
Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony = 2 mk., 1 rbs. 25 kop.
Redaktor: STANISŁAW LIPIŃSKI.
Numer pojedynczy 40 hal., 20 kop.
Główny skład na Król. Polskie w księgarni G. Centnerszwera, Warszawa, Marszałkowska 143



— Proszę pana niech pan się tu nie pcha, bo to jest lokal tylko dla porządnego towarzystwa!...
— Co? Dla porządnego towarzystwa? To ci dopiero porządne towarzystwo, w którem siedzi moja żona z facetami!...

Ck. sąd krajowy jako prasowy na wniosek ck. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w nrze 10 czasopisma »Bocian« z dnia 15 maja 1993 artykuły pod tytułem: 1) »Z kliuiki« całe str. 4 — 2) »Opera czeska« od »Bocian, ce kulis« do końca str. 5 — 3) »A tak« całe str. 5 — 4) »Na wsi« całe str. 5 — 5) »Domyslna« całe str. 5 — 5) »Domyślna« całe str. 5 — 6) »Biedak« całe str. 9. — 7) »Między służącemi« całe str. 9 — zawierają znamiona występku z § 516 uk., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez ck. Prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym. Ck. sąd krajowy jako prasowy. Kraków dnia 15 maja 1903. *Morelowski.*

NA PEMSYI.

Przełożona. Zdaje mi się Adelciu, że ty do nauczyciela francuskiego pisujesz liściki?

Adelcia. Tak proszę pani! ja to robię tylko dla ćwiczenia.

Przełożona. Taak? Ale widziałam, jak on cię całował!...

Adelcia. Ach, proszę pani! On to także robił dla ćwiczenia!...

Chyba.

Do jednej z artystek lwowskich panny Jankowskiej, która przechadza się po ulicy Trzeciego Maja przystępuje pan K. znany lowelas i zaczyna z nią rozmawiać.

— Mój panie — prosi go panna Jankowska — niech się pan usunie odemnie. Wszyscy pana znają, i moja dobra sława gotowa jeszcze ucierpieć!...

— Chyba poprawić się — odcina jej pan K. — bo wszyscy wiedzą, że ja na byle co nie lecę...

MACIERZYŃSKIE PRZESTROGI.

Pani S. posiadająca córeczkę w kwiecie wieku na wydaniu, idąc z nią przez planty, czyni jej takie uwagi:

— Nie oglądaj się za tym facetem Maniu, bo p o p i e r w s z e to dla przyzwoitej panienki nie wypada, a po drugie on ma tylko tysiąc dwieście koron rocznej pensyi!...



Ciekawe przeciwieństwa są:

jeśli czternastoletni r e a l i s t a ma już swój i d e a ł;
jeśli s i ł a c z ma w i e l e s ł a b o s t e k;
jeśli w y s o k o urodzony upada bardzo nisko;
jeśli c u k i e r n i k ma w życiu g o r z k i e chwile;
jeśli m u r z y n ma j a k ś n i e g b i a ł ą duszę;
i jeśli k o b i e t a posiada całkiem m ę s k i charakter!

W KAWIARNI.

Do kawiarni Janikowskiego na plantach przychodzi młodziutki kadecik z Łobzowa siada za stolikiem, każe sobie podać czekoladę a po chwili woła płatniczego:

— Podaj jakieś zajmujące gazety!

— Pan dobrodziej daruje — odpowiada płatniczy nie przyzwyczajony do tak aroganckiego zachowania się — ale m y w c a l e n i e t r z y m a m y g a z e t d l a d z i e c i...

Dyskretne wyznanie.

Na torze wyścigowym we Wiedniu przy budce totalizatora stoi grupka naszej arystokracyi złożona z barona B., jego żony i hrabiego R. porucznika od dragonów.

— Cóż hrabio — odzywa się baron — możebyśmy postawili coś w tym biegu.

— Dajże spokój i nie namawiaj hrabiego do przegranej — przerywa mu szybko żona — stawiaj lepiej sam, b o t o t y p o w i n i e n e ś m i e ć s z c z ę ś c i e w g r z e.

Ona wie.

Inżynier krakowski pan X... musiał na parę dni wyjechać za interesami do Lwowa. Jego żonka pani Stasia, żegnając się z nim przestrzega go:

— A pamiętaj mężusiu, strzeż się...

— Przed pannami? — pyta pan X. z uśmiechem.

— O nie! — przerywa mu pani Stasia — przed m ę ż a t k a m i, bo te są o wiele lekkomyślniejsze! Ja to sama wiem najlepiej!...

I to prawda.

Pan S. jeden z urzędników bankowych we Lwowie przychodzi do adwokata Mileńskiego z prośbą, aby wniósł w jego imieniu skargę rozwodową.

— Wyobraź sobie mecenasie — tłumaczy pan S. — w cztery tygodnie po ślubie złapałem żonę w jaknajczulszem *tête à tête* z moim najlepszym przyjacielem! A ja głupi uważałem ją za n i e d o ś w i a d c z o n e d z i e c k o...

— I miałeś pan racyę! — mówi poważnie dr. Mileński.

— A to dlaczego?

— No! — odpowiada adwokat — bo, gdyby była d o ś w i a d c z o n ą, n i e d a ł a b y s i ę p a n u z ł a p a ć!...

Bezinteresowność.

Piszą dziennikarze, że pan Szymanowski
B e z i n t e r e s o w n i e zrobił nam Grottgera
A któż trzy tysiące zabrał do kieszeni
I nie chciał opuścić ani cwancygiera?
Kto groził, że w pracy połowie ustanie,
Jeżeli gotówki naprzód nie dostanie?

Przyjaciele.

Pan Hilary miał żonę, w którą wierzył. Otóż on żonie swej tak ufał, że zostawiał ją bez obawy sam na sam ze swym przyjacielem panem Adolfem i nie domyślał się nawet, że czatując w lesie ze strzelbą na rogacza, sam stawał się rogaczem comme il faut. Raz atoli trafiło mu się, że idąc na polowanie trafił po drodze na starą babę, a uważając to za zły omen postanowił wrócić do domu i ze swym przyjacielem, którego zostawił u żony, zagrać w bezika, albo w dyabełka, a zielony stolik i dama kierowa uśmiechały się do niego tem ponętniej, że noc była zimna i dżdżysta i mało było widoków, że rogacze będą ciągnęły przez upatrzone przez niego stanowisko.

Widząc, że w sypialni jego żony się nie świeci, chciał po cichu dostać się do swej małżeńskiej komnaty, ale wyżeł jego w przedpokoju takiego narobił hałasu, że pani Lucyna się obudziła, bo pan Hilary zastał ją w najwyższem pomięszaniu i przestrachu.

— Obudziłem cię mój klejnocie — zapytał pan Hilary swej połowicy.

Pani Lucyna była blada i trzęsła się jeszcze ze strachu.

— Widzisz — tłómaczył się przed nią pan Hilary — wróciłem do domu, bo mi jakaś stara baba zaszła drogę, a i powietrze jakoś do zasadzki na stanowisko nie bardzo się nadaje.

Pani Lucyna jeszcze milczała. Pan Hilary spojrzał na nią i rzekł niespokojnie:

— Ale ty strasznie blado wyglądasz — musiałem cię bardzo przestraszyć, nieprawda?

— Nie przestraszyłeś mnie bynajmniej — odezwała się nareszcie pani Lucyna. — Czekałam nawet na ciebie aby ci powiedzieć, że noga Adolfa nie śmie więcej postać w naszym domu.

— A to czemu? — spytał zdumiony pan Hilary.

— Po prostu dla tego, że chciał mnie nakłonić do wiarołomstwa.

— Luciu! Luciu! — zawołał pan Hilary. — To niemożebne!

— Przysięgam ci, że nie kłamię! — odezwała się pani Lucyna ze wzrastającą gorączkowością. — Po twojem odejściu prosił mnie, abym o jedenastej godzinie czekała na niego w altance. Obruzyłam się, ale on tak na mnie nalegał, że aby się go pozbyć, przyrzekłam mu, że przyjdę.

— Nędznik! — jęknął pan Hilary.

Słuchaj — rzekła pani Lucyya, chwytając kurczowo męża za rękę — on musi lada chwila tam nadejść. Weź na siebie mój płaszcz i idź tam i czekaj na niego. W ciemnościach nie pozna cię, będzie myślał, że to ja czekam na niego — a gdy sią zbliży, ukarz go za tę zniewagę, jaką wyrządził mnie i tobie.

— Luciu, to genialna myśl! Muszę ukarać tego nędznika! — i po chwili odziany płaszczem swej żony i udając kobiece ruchy, skradał się pan Hilary do altany.

Po jego odejściu z pod kanapy w pokoju, w jakim się ta scena odbywała, wygrzebał się pan Adolf.

— Czyż nie miałaś innego sposobu pozbycia się go na chwilę? — spytał z wyrzutem pani Lucyny. — Teraz zamknęłaś mi wasz dom raz na zawsze!

— Chyba jeszcze bardziej ci go otworzyłam — zaśmiała się pani Lucyna i poczęła coś szeptać swemu przyjacielowi do ucha. Pan Adolf słuchał, twarz mu się rozjaśniła i za chwilą był już w ogrodzie, skradając się za panem Hilarym.

W minutę potem rozległ się w altanie krzyk donośny i bolesny. Pani Lucyna poznała w nim głos swego męża i twarz jej błysnęła radością i zadowoleniem.

Po niejakim czasie wszedł do pokoju pan Hilary, prowadząc za rękę pana Adolfa.

— Luciu! — rzekł pan Hilary do żony — on cię nie chciał uwieść, tylko zamierzał twoją wierność dla mnie wystawić na ciężką próbę.

— Hilary, niezapominaj się! — krzyknęła pani Lucyna, tupiąc nóżką...

— Ależ jak cię kocham, że tak jest — zaręczał pan Hilary. — Wyobraź sobie, jestem parę minut w altanie, aż tu wchodzi do niej pan Adolf, a ujrzawszy mnie, jak mnie nie łupnie kijem przez plecy i zawoła na mnie: a podła niewiasto! więc ty jesteś zdolną zdradzać tak szlachetnego męża! chcesz złamać wiarę małżeńską człowiekowi, który jest mym najlepszym przyjacielem!? — i zanim mogłem mu odpowiedzieć przejechał mnie jeszcze

Nowa choroba przez Czas wynaleziona.

Opuchłopysk, choroba świeżuteńka, prosto z igły, dotknęła naprzód paru redaktorów *Czasu*. Wesoły Rudolfek nazajutrz po sprzeczce z żoną Bolesława Śmiałego spostrzegł, że ma zapuchłą lewą stronę szlachetnego oblicza. Później nastąpiła lekka gorączka. Lekarze kazali nie wychodzić z domu przez dni kilka i przykładać watę z kamforą. Po tygodniu pacyent wyzdrowiał, choć pozostały na twarzy pewne ślady jakby podrapania. Sfery lekarskie wydały opinię, iż najlepszym środkiem zapobiegawczym byłby ożenek, prowadzący do zerwania z żonami Bolesława Śmiałego. Wprawdzie i wówczas (opinia prof. Pareńskiego) mógłby od czasu do czasu opuchłopysk występować, ale stałby się chorobą domową, w domu powstałą i w domu wyleczalną.

Na tąż samą chorobę zapadł i redaktor Michałek, ale właśnie jest to forma domowa (papoclapitas domestica), a temsamem lżejsza, przynajmniej pozornie. Na policzkach i pod oczami ledwo znać puchlinę, ale gorączka jest znacznie większa. Chory majaczy: raz mu się zdaje, że jest dyrektorem banku austro-węgierskiego, to że go wybrano wiceprezydentem (vice lord-majorem) Londynu — chce być posłem, ministrem oświaty, feldmarszałkiem, generałem jezuitów, królem portugalskim, sułtanem, papieżem, cesarzową chińską itd. Stan ten trwa od dłuższego czasu, a wiedza medyczna nie może znaleźć środków na jego usunięcie.



Trzy życzenia.

Chciałbym z ust mej Mani
Choć raz słodycz pić;
Chciałbym w jej objęciach
Na jej łonie śnić!...

Chciałbym — lecz by spełnić
Te życzenia dwa,
Kto mi marnych koron
Choć dwie tylko da?...



NAIWNA.

— Za kwadrans Staszek już tu będzie! Czy mam zaświecić mamo lampę?

— E! lepiej nie! Zobaczy zaraz, że jesteś w negliżu i gotów być zanadto natarczywy...

---

parę razy kijem — no, przyznaj sama, czy te kije nie pochodziły z życzliwej mi ręki najlepszego przyjaciela?

I po tych słowach rzucił się pan Hilary panu Adolfowi na szyję, całował go i kazał podać wina — a podczas pięknych nocy siadywał znowu w lesie i czatował na rogacze.

A gdy się raz zgadało coś o cnocie, to pan Hilary biorąc sobie wzór ze mnie, rzucił się przed swą żonę i przed panem Adolfem na twarz i zawołał tonem głębokiego przekonania: Cnota — to wy!



Wyłgał się.

Admirał X..., znany blagier opowiada swoje przygody w gronie przyjaciół.

— Uważacie panowie — mówi — raz jedziemy w samo południe morzem śródziemnem wzdłuż Australii, gdy nagle widzę po lewej stronie okrętu ogromną s m u g ę c z e r w o n ą. Cóż u dyabła, powiadam, słońce zachodzi, czy zorza świta? Jedziemy tedy wprost na tę smugę i co powieie, to była wyspa, a dlatego tak czerwona ż e r a k l e ż a ł t a m p r z y r a k u!...

— Wściekłeś się admirał, czy co? — przerywa mu jeden z przyjaciół — przecież r a k i d o p i e r o p o u g o t o w a n i u s ą c z e r w o n e!...

— Ba — odpowiada, nie tracąc kontenansu stary blagier — w y s p a b y ł a w u l k a n i c z n a, w i ę c s i ę r a k i n a n i e j u g o t o w a ł y!...

Polityka na kolei.

Mówił dyrektor Horoszkiewicz:
»U mnie się wszystko dobrze dzieje,
Mam ludzi tęgich«... Dziś wiadomo,
Że owi tędzy są złodzieje.

Dzisiaj wiadomo, że dyrektor,
Razem z sławetną swą dyrekcyą
Prostych szubrawców otaczali
Swoją opieką i protekcyą.

Bo pan dyrektor to polityk,
Konserwatysta i klerykał, —
Tam gdzie potrzeba, to nie dojrzał,
Gdzie nie potrzeba nosa wtykał.

Uczciwość głupstwo — ten był górą
Kto stańczykowskie miał zasady.
Więc prosty lizus, prosty lokaj
Brał synekury i posady.

Politykował pan dyrektor,
A zaufani jego kradli,
I tylko czysto przez przypadek
Przez głupią babę w łapkę wpadli.

I mamy znowu przykład nowy
Jakie dodatnie są wyniki
Gdy szef urzędu jest na służbie
Konserwatywnej polityki.



Całkiem słusznie.

Jedna z artystek teatru miejskiego wybiera się ze swoim. kolegą na wycieczkę do Bielan. O oznaczonej godzinie zjawia się kolega dorożką pod jej pomieszkaniem i z zadziwieniem widzi, że mimo święta towarzyszka jego ubrana jest wprawdzie elegancko, ale w starej sukni.

— Cóż to znaczy, Helu? — pyta ją zdziwiony. — Dlaczegóż to ubrałaś się w starą suknię?

— Ależ kotku — tłumaczy mu zapytana — przecież po takiej wycieczce zwykle na sukni zostają zielone plamy..

Poznała.

Matka. Więc ty mówisz, że on należy do arystokracyi? A skądże wiesz o tem, ty głupie cielę?!

Córka (z płaczem). Bo... bo proszę mamy miał na bieliźnie koronę hrabiowską nad monogramem:...

NASZE DZIECI.

Helcia. Cy ty wiezys w bociana?

Zosia. Alez, ani mi się śni! Flanuś mi pokazał, ze nie ma zadnego!...

Helcia. A powiedziałaś to mamusi?

Zosia. A to po co? nie będę psecie pozbawiać jej iluzyi...

W kasarni.

Oficer »t r z y m a« z żołnierzami szkołę.

— Infanterist Kapusta — pyta jednego — gdybyś tak stał w szeregu a ja bym był twoim komendantem i kazałbym ci strzelać do pana jenerała, cobyś zrobił?

— Melduje posłuśnie panie lajtnant, cobyk strzyloł.

— A do ojca twojego?

— Wedle befelu tyz byk strzyloł...

— A do matki?

— Takze! Befel je befel!

— A do brata?

— Melduje posłuśnie panie lajtnant, co byk nie strzyloł!

— Co? Nie strzelałbyś ty rekruckie ścierwo, gdybym ci ja kazał, ja twój komendant?!

— Niestrzylołbyk panie laitnant...

— Kapral — woła porucznik — czternaście dni *einzla* temu bestyi! Ja cię nauczę ty rekruckie ścierwo! A dlaczego to byś nie strzelał?

— A bo bez urazy pana lajtnanta nimom ni-jakiego brata, ino jezdem jedynok!..



Jeszcze.

— Więc ty naprawdę myślisz rozejść się ze swoim mężem?

— O nie! On zawsze jeszcze potrafi wzbudzić zazdrość w moich kochankach!...

TAKA.

— A więc pani nie chcesz próśb mych wysłuchać? O jakże jestem b i e d n y!...

— To pana może dziwi? — Ja nigdy nawet nie mówię z b i e d n y m i!...

Między akademikami.

— Czy to prawda, żeś już trzeci raz żądał od starego pieniędzy na taksę egzaminacyjną?

— Tak! mój stary już trzeci raz zdał egzamin!...

Ogłoszenie.

Muzeum osobliwości zoologicznych

przy ulicy Zwierzynieckiej,

zaopatrzone zostało w całkiem nowe, tutaj jeszcze niewidziane okazy jako to:

Wąż z głową byka, korpusem indyczki, nogami pudla i ogonem szczupaka.

Świnia pospolita z łbem inspektora straży pożarnej (sus Fidleriana).

Łapownik magistracki (oeconomus kułakowiensis) zjadany przez blacharza (marcus barbarossa).

Lis z głową lwa (leo investitor).

Śmierdziel dziennikarski (novina szczepaniana).

Świstacz kolejowy (conductor cracoviensis),

oraz wiele innych zwierząt osobliwych

ryczących i pełzających.

Z high-lifu.

— Nie rozumiem tej hrabiny! Córka ma już dziewiętnascie lat, a ona wciąż trzyma dla niej bonę...

— Ależ to nie dla córki, tylko dla męża!...

Na ulicy.

Facet wychodzi z facetką z restauracyi Goldsteina i woła dorożkę:

— Słuchajno ojciec zawież no nas... do... do...

-- Siadoj pan — odpowiada dryndziarz — jo już wiem do którego hotylu!...

Albo—albo.

Raz siedziałem — gdzie to mniejsza
Dość, żem siedział sam na sam
Z młodem dzieckiem najpiękniejszem
Jakie do tej chwili znam...

W pokoiku było cicho,
Muchy mógłbyś słyszeć brzęk
Dreszcz mnie przeszedł raz i drugi
Serce dziwny też zdjął lęk...

Dreszcz jej postać także przeszedł
Dała rączkę w moją dłoń,
Zapłoniona, drżąca wsparła
Na me piersi swoją skroń ..

Potem wstała i szepnęła
Z jakimś dziwnym blaskiem ócz,
Albo idź pan sobie zaraz
Albo zamknij drzwi na klucz..



Drobna omyłka.

Sekretarz sądu, pan X., jest w posiadaniu dwóch wprost przeciwnych rzeczy: starej i brzydkiej, jak Hotentotka, żony, oraz ogromnego pociągu do płci pięknej, o tyle, o ile ona jest istotnie piękną i w kształtach, jak to mówią, zawiesistą.

Pewnego razu p. X. wraca późno do domu i, po długiem dzwonieniu do drzwi pomieszkania, dostaje się przecież do swego ogniska domowego, a w przekonaniu, że najgłówniejszym ogniem domowym jest ogień kuchenny, zbacza cokolwiek z wytkniętej przez los drogi i zaglądа do kuchni w nadziei, że znajdzie tam coś ciepłego, przedtem, nim się położy do łóżka.

Zaledwie jednak zaczął swe poszukiwanie, zjawia się w kuchni jego żona.

— Maanieczko! — tłomaczy się sekretarz, wstając na równe nogi — jak Bozię kocham, to tylko przez pomyłkę!...

Z SEZONU.

— Prawda, Helu, jakie to wieczory teraz ciepłe?

— O, moja droga, ja się tam jeszcze nie opuszczam i zawsze wolę pójść do separatki!...

Złe czasy.

Jedna z artystek byłego teatru ludowego skarży się przed koleżankami na złe czasy:

— Wyobraźcie sobie — mówi — jaka teraz bryndza! Zośka musiała sprzedać swe zęby, żeby miała co w usta włożyć!...

Między pensyonarkami.

— Słyszałaś, Felu — podobno się dziadzio żeni?

— I cóż w tem dziwnego? Dziadzio jest znów w tym wieku, kiedy się to jeszcze wierzy w bociana...



Greczynka.

Fabrykant wyrobów blacharskich, pan B... we Lwowie, miał córkę, o której różnie mówiono, na jedno jednak wszyscy się godzili, tj. że była bardzo piękną.

Otóż panna Stasia uparła się raz iść koniecznie na redutę — ojciec jednak nie chciał jej na to w żaden sposób zezwolić. Były nawet z tego powodu małe domowe awanturki — stary nareszcie musiał ustąpić. Panna Stasia miała pójść w kostyumie Greczynki — ojciec oświadczył jednak, że zezwoli, ale pod warunkiem, że córka pójdzie w blaszanych... spodeńkach, które specyalnie dla niej zrobi i w kolorze reszty garderoby pomaluje.

Cóż było robić — *nolens volens*, musiała się Stasia zgodzić i tak też udała się na redutę. Miała najdalej powrócić o 12-tej w nocy — gdy jednak była już godzina 6-ta rano a córki widać nie było, przeląkł się stary i pobiegł szukać. Niestety — sala redutowa była już dawno zamknięta — dowiedział się jednak, że przeważna część gości redutowych udaje się zwykle po reducie do hotelu Metropol na kolacyę. Pędzi tam stary i rozpytuje kelnerów, czy nie widzieli tu przypadkiem Greczynki?

— A dyabli tam wiedzą, czy to Greczynki, czy Hiszpanki tu były — kto je tam tam pozna... — odpowiada jeden z kelnerów.

— Była w blaszanych spodeńkach — tłomaczy zrozpaczony pan B...

— A no, to niech pan zaglądnie pod Nr. 69 — odzywa się płatniczy — bo tam żądali przed godziną noża do otwierania sardynek...

W akademii oryentalnej.

Profesor. Tak moi panowie! Sułtan na rannem posłuchaniu rzuca jednej z dam swojego haremu chustkę do nosa i ta wie już wtedy, że dnia tego będzie zaszczyconą jego łaską! — Czy który z panów chciałby się jeszcze o coś zapytać?

Jeden ze słuchaczy. Tak jest panie profesorze! A czem Sułtan sobie potem przez cały dzień nos uciera?...

ZA KULISAMI.

— Ale, czy pani narzeczony nie będzie zazdrosny?

— Cóż znowu! Czy pan myśli, że on jest milionerem?...

MYŚL.

Do miłości nas skłania
Wiele argumentów —
Od kochania odstrasza
Groźba alimentów ..

I tak bywa.

— Cóż to Stefka! Słyszałam, że cię twój Karol porzucił i wyjechał!..

— Ależ, wcale mnie nie porzucił, tylko pojechał się ożenić...

W kawiarni.

— Panie! Pan nie jesteś wart, żeby panu w twarz napluć!...

— Panie! Coś pan w tej chwili powiedział? Rachuj się pan ze słowami! Jeżeli pan tego w tej chwili nie odwołasz, coś pan teraz powiedział — przypiszesz pan sobie następstwa!...

(*po namyśle*). A tak! to przepraszam pana, istotnie pomyliłem się! Pan jesteś wart, żeby panu w twarz napluć!...



NIESZCZĘŚCIE.

— Słyszała pani o nieszczęsciu, jakie się wczoraj zdarzyło na dworcu hrabiemu?

— No, cóż takiego?

— Wysiadał z wagonu, wtem pośliźguje się, upada i łamie sobie trzy... te...

— Co! Żebra?...

— Nie, trzy cygara, jakie miał w kieszeni!..

Fatalne omyłki druku.

Z powieści. Powiedziawszy to Adolf milczał chwilę a potem dodał:

— »Gdybym panią uważał za porządną kobietę, nigdybym pani nie oblizał...«

W sądzie.

Sędzia. Jak mogłeś pan widzieć, kto panu dał w twarz, skoro jak sam pan twierdzisz, w pokoju było ciemno jak w piwnicy?

Oskarżyciel. Kiedy, bo jakem dostał w pysk — proszę pana sędziego — to tak mi się w oczach rozświeciło, jak gdyby mi ktoś elektrykę przez łeb puścił.

Przed pomnikiem Grottgera.

Pani Maciejowa pani Grzegorzowej
Stojąc przed pomnikiem tak słodko się pyta:
»Patrz, kumo, co z owym chłopem tu się dzieje,
Pewnikiem chorobę ma świętego Wita!«
Pani Grzegorzowa patrzy małą chwilę,
Wreszcie takie słowa Maciejowej śmiga:
»Bajesz, ma kumoszko, przypatrzże się lepiej:
Urżnął się nieborak i na planty... pluje!...«



Między małżonkami.

— Mój Mieczku! Jeśli mam już jechać do Zakopanego, to potrzebuję jeszcze czterech toalet! Przecież to nie będzie cię tak dużo kosztować!...

— A tak! Z jakie dwa lub trzy miesiące kryminału!...

Kobieca logika.

— Czy kochana pani wyjeżdża tego roku do Zakopanego?

— Niestety! nie mogę mego męża samego zostawić!...

— Więc niech go pani zabierze z sobą!

— Taak? A to pocóżbym miała wtedy jechać do Zakopanego?...

W podróży poślubnej.

Państwo X. odbywają podróż poślubną. W Krakowie postanowił p. X. pokazać żonie i to mieszkanie, które przez cały czas studyów uniwersyteckich zajmował. Udają się więc do owego domu, gdzie stara, poczciwa jakaś kobiecina już od kilkudziesięciu lat odnajmuje zawsze jeden i ten sam pokój panom akademikom. W mieszkaniu nie zmieniło się nic. Pan X. tłómaczy żonie, gdzie stało jego łóżko, gdzie stół etc. A to oto moja dawna gospodyni — pani Pidynkowska — tam stara papuga Mili i stół ten sam, przy którym tak kułem do egzaminów...

— A tu kwit za gorset, który pan doktór kupił tej szwaczce z trzeciego piętra — odzywa się stara gospodyni — znalazłam go za piecem i chowałam, bo ja ta zawsze mówiłam, że pan doktór nie zapomni starej odwiedzić...

Racya.

Artystka dramatyczna, panna Jankowska ze Lwowa słynie z tego, że jest nadzwyczaj prawdomówną i otwartą. To też pewnego razu, gdy jeden z dziennikarzy p. W. zapytał jej, dlaczego nie chce wyjść za mąż, wprost odpowiedziała:

— A to po co? Musiałabym znów co noc sypiać w domu!...

Także sen.

Pan H., urzędnik jednej z krakowskich instytucyi, opowiada znajomym u Hawełki, że miał dziwny sen.

— Śniło mi się mianowicie — opowiada pan H. — że widziałem młodą kobietę, leżącą twarzą do ziemi a na miejscach, które bywają zwykle u każdego człowieka najpulchniejsze, aby było na nich wygodnie siedzieć, miała na każdym wyrytą siódemkę... Przyjaciel, którego się poradził, kazał mu postawić na loteryi 77! Pan H. nie namyślając się wiele postawił, i wyobraźcie sobie — powiada zirytowany — wyszły numera 70 i 7...

— A jakiś ty głupi — odzywa się śmiejąc dr. Münz — a cóż to nie widziałeś, że między temi miejscami, na których były te siódemki wyryte, było w środku małe kółko?...



Premia „Nowin“.

Widocznie gdzieś w knajpie
Czemś się mocno strułem,
Bo nagle.... potrzebę
Gwałtowną uczułem.

Biegnę do Sukiennic
Pragnąc złożyć winy,
I kupuję w drodze
Od chłopca »Nowiny«.

Nie, aby je czytać,
Bom błazeństw nie chciwy,
Lecz, aby z nich zrobić
Użytek właściwy.)

Myślę, że za chwilę
Już ulżę swej męce,
A w tem ktoś mnie chwyta
I trzyma za ręce.

»Puść! — krzyknę — zbrodniarzu!«
A ten uśmiechnięty:
»Masz pan tutaj kwitek
Z »Nowin« na prezenty«.

Teraz następuje
Najmniej wonna strofa:
Nim »redaktor« puścił
Zaszła katastrofa!

I musiałem kupić
Jeszcze »Nowin« cztery,
Aby wyjść »na czysto«
Z tej głupiej afery.

W godzinę do Reima
Biegnę po prezenty —
Ten mi daje perfum
Aż za... cztery centy.

Straciłem sześć centów
Na głupiej aferze...
»Nowiny!« »Nowiny!«
Niech was licho bierze!

Chcąc nawet z was zrobić
Właściwy użytek —
Można wpaść w kabałę
Przez wasz marny kwitek.

Więc aby uniknąć
Tych skutków niezdrowych,
Załóżcie agencye
W miejscach ustępowych.



W KUCHNI.

Kucharka. Dlaczegóż chcesz zerwać ze mną? Przecież *zawsze* miałam dla ciebie serce!...

Żołnierz. Ba! ale kolacyę *rzadko!...*

Z Magistratu.

Niegdyś na scenach bywał polskich grany
Wesoły »Icek zapieczętowany«,
Teraz gdy pragną rozstać się ze szują,
To go jak Icka naprzód... pieczętują.

Lecz czy nie lepiej było prezydencie
Wprzód mu na ręce nałożyć pieczęcie,
Aby swobodnie nie mógł niemi władać
I biedną gminę porządnie okradać?



Czy nie może?

Radca sądowy, pan X, człowiek w podeszłym wieku, wdowiec, będąc w towarzystwie u państwa N. piorunuje ogromnie przeciw małżeństwu.

— O! o! — mówi pani N. — nie psułby pan radca młodzieży takiemi oświadczeniami i wolałby się pan raczej ożenić...

— A to po co? — wymawia się radca — przecież ja jestem już stary...

— I cóż to szkodzi — uśmiecha się pani N. — a czy to pan radca nie może jeszcze mieć młodych przyjaciół?...

URLOPNIK.

Zlitowały się nad nami
Nieba najłaskawsze,
Bo pan Fiedler denuncyator
Wziął urlop na... zawsze.

Gdyby każde podłe szwabsko
Równie uczyniło,
Toby może się powietrze
U nas oczyściło.



Nasze dzieci.

W salonie pani D, gdzie bywa wielu artystów i artystek naszej sceny, rozmowa toczy się o miłości. W końcu jedna z pań proponuje, aby za najlepsze określenie miłości wyznaczyć jakąś nagrodę.

— O! — woła na to dziesięcioletnia córeczka pani domu — to ja z pewnością dostanę nagrodę!

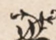
— Taak? — uśmiecha się jeden z obecnych tam wielkich redaktorów — a cóż to jest twojem zdaniem miłość?...

— To jest tak — tłumaczy dziecko z poważną minką — on mnie kocha, ja jego kocham, więc idziemy gdzieś tak, żeby nam nikt nie przeszkadzał!...

ZA ROGATKĄ.

Mówił Antek Mańce w ucho:
— »Dziś niedziela święta,
Chodź na piwo ze mną jucho,
Przecieś niezajęta!...«

Mańka Antka buch pod ziobro:
— »Pomysł masz gałgański!
Katoliczką jestem dobrą,
Wiesz, że dziś — dzień pański!...«



Między kasyerkami.

— Co ci się stało, Lolka? Od czasu, jak nie masz posady, jesteś zawsze taka zaspana!...

— Eh! co ty wiesz. Od czasu, jak nie mam posady, zrozumiałam, jak to ciężko jest właściwie nic nie robić!...



— Proszę powiedzieć pani, że przyszedłem po odbiór czynszu...

— I! niech pan lepiej wraca, bo pani ma dziś pieniądze i gotowa panu jeszcze naprawdę czynsz zapłacić!...



— Powinnaś mi zaufać Helciu! Widzisz, jestem człowiek starszy i doświadczony...

Kiedy proszę pana słyszałam nieraz jak pani mówiła, że właśnie starszych mężczyzn to doświadczenie często zawodzi...



— Pan porucznik to zawsze przychodzi, gdy jestem nieubrana...

— O! niech mi pani wierzy, że ja nigdy niechciałbym pani przysparzać ambarasu...





Ot dwoje tu poniżej
On głupi, przytem stary
Największe na jej rozkaz
Poniesie rad ofiary...

Choć w błazna chodzę stroju
I śmiechem bawię ludzi
Wiem dobrze, co kto warta
Wiem, kto się w życiu trudzi!



A ona piękna, młoda
Przyjmuje go przyjaźnie,
Lecz w duszy myśli sobie:
Oj! stary, głupi błaźnie!...

— Już pół godziny pan tak siedzi i nic pan nie mówi? Czy pan zawsze taki milczący?

— Co to, to nie, ale są kwestye w życiu człowieka, które najlepiej milcząco załatwiać...



— Wiesz Fela, że to ogromnie przyjemnie leżeć sobie tak w chłodzie spokojnie...

— Wierzę, wierzę — tybyś nawet w samem piekle leżał spokojnie...



— Przyznasz Helenko, że ten księżyc jest trasznie niedyskretny...

— No, no — daj ty księżycowi lepiej pokój! Wiemy dobrze, że złej tanecznicy i fartuch zawadza!...

Między andrusami.

Na przedmieściu w szynku, spotyka się dwóch andrusów i każą sobie podać dwa półkwaterki wódki a trącając się, życzy jeden drugiemu:

— Antik, brachu — daj ci Boże sto pałaców!...

— Nu...

— A w każdym pałacu szesnaście pokojów!..

— Ii...

— A w każdym pokoju szesnaście łóżek!...

— Eee..

— A w każdym łóżku...

— A idźże chorobo, bo nieobstoję...

— A w każdym łóżku, żeby cię szesnaście razy cholera cisła...

Ciekawość, pierwszy stopień...

Dwie pensyonarki zwiedzając muzeum, przystanęły przed posągiem Adama. Jedna z nich odzywa się do drugiej, że niezmiernie jest ciekawą, co właściwie Adam ukrywa pod tym figowym liściem? Przyrzekają sobie tedy, że która się pierwej dowie, zaraz drugiej doniesie. Jakoż wkrótce po tem odbiera jedna od drugiej, która w międzyczasie wyszła za mąż, list następującej treści:

— »Stosownie do naszej umowy donoszę Ci, że pod liściem figowym znalazłam figę...«

W Warszawie.

W Warszawie wpośród szwaczek
Niemało dziś lamentów
Zniesiono już paragraf
Tyczący alimentów!..

W Warszawie wśród płci brzydkiej
Wre radość i uciecha
Zniesiono alimenta
Więc każdy szuka — pecha!,..



Od kogo?

Pan Jonkler, znana w Krakowie figura, który cieszy się łaskami bociana, bo co roku familia jego zwrasta o jednego nowego członka, miał przed paru dniami być u jednego z oficerów, celem załatwienia jakiejś finansowej operacyi. Nie stawił się jednak w oznaczonym terminie i dopiero na drugi dzień przyszedł do oficera.

— Przepraszam pana, panie lejtnant — tłómaczy się Jonkler — co ja wczoraj nie przychodżyłem, ale ja dostałem dżecko...

— Co? jakie dziecko? — pyta oficer — od kogo dostał pan dziecko?..

— Nu — odpowiada Jonkler — od kogo ja miałem dostacz, jak nie od mojej żony?

Dziwne, a logiczne.

— I cóż myśli sobie o tem twój mąż, Helenko?

— O, moja droga! on jest już tak przekonany, iż go oszukuję, że, gdybym go przypadkiem chciała przekonywać, że go nie oszukuję, to dopiero wtedy robiłby mi wyrzuty, że go oszukuję!...

W szkole na wsi.

Nauczycielka. Wojtek, czy wiesz kto jest ojcem świata?

Wojtek. Pan Bóg, proszę pani?

Nauczycielka. Więc któż jest twoim ojcem?

Wojtek. Ksiądz!...

Nauczycielka. Cooo?..

Wojtek. Ano, prosę pani, matuś mi tak powiedzieli!...

Bilęty wizytowę.

Staa..a..nisław Sasasa...tyr
Brrr..a..a..an..ddd..owski
bybyby..ły rere...daktor Huhuhu..mo...rysty
c. k. uuu...rzęd...nik
konc. pa...pa...pa...szkwi.. lis ..ta
re.. re...daktor »Nonono...win«
i czło...ooo. .nek wieelu innn..ych
Tototo...warzystw uu...czo...nych.

dr. Franciszek Bylicki
pośredniczy przy kupnie fortepianów
(od składów 10 prc. ceny kupna od stron — co łaska)

W hotelu Kleina.

Pokojówka. Dalibóg, że w tym hotelu wytrzymać nie można! Zajeżdżają same stare baby, albo małżeństwa, a jak jaka młoda bestya stanie, to przychodzi nad ranem do domu i człowiek, choćby chciał, nie może nawet guldena zarobić!...

U LEKARZA.

— Pani stanowczo musi wyjść za mąż. Jedyne lekarstwo, jakie na rozdrażnienie pani mogę przepisać, to jest: wyjść za mąż i jeszcze raz wyjść za mąż!...

— Ależ panie konsyliarzu! ja już od roku jestem zamężną!

— Widocznie za mało! za mało, proszę pani!...

Roztargniony małżonek.

Adwokat dr. S., znany w całym Krakowie ze swej sofisteryi, ma obok tych wielkich przymiotów wielką wadę: w domowem pożyciu zapomina o wszystkich wykrętach, sofizmatach i t. p., to też z tego powodu wpada nieraz w kawały, z których ani rusz wykręcić się już nie może.

I tak naprzykład, podczas ostatniego koncertu w parku krakowskim, wśród licznego damskiego towarzystwa, siedzi dr. S. z żoną. Rozmowa, jak zwykle w towarzystwie, gdzie przeważają damy, toczy się o służbie, na którą nasze panie umieją zawsze specyalnie narzekać.

— Wyobraźcie sobie, panie — skarży się pani S. — jakie te bony są teraz wymagające. Naprzykład moja żądała osobnego pokoju i dostała go — a teraz znów skarży się, że ma za twarde łóżko...

— O co to, to święta prawda! — przerywa dr. S. swojej połowicy.



IDYLLA.

— Więc ty mówisz, że to dziecko nie jest twoje? O łajdaku! nie myśl, że ja ci pozwolę wykręcić się tak, jak innym...



W kantorze bankierskim.

Pan Pfau (do korespondenta). Panie Cynaderglück, pan tu napisał w tym liście do Halperna: »Pańską przesełkę *odrebałem*« — zamiast odebrałem! Pan poczebujesz przepisacz i na przyszłoszcz lepij pilnowacz *pornografii!...*

Roztargniony.

Dr. Münz, jeden z najdowcipniejszych mieszkańców Krakowa, udaje czasem, naturalnie, gdy mu tego potrzeba, roztargnionego. Niedawno temu w cukierni spotyka się z panną G. artystką teatru krakowskiego. Wśród rozmowy, którą dr. Münz na poczekaniu z nią zawiązał, skarży się ona dr. Münzowi, że jeden z bywalców teatralnych ośmielił się uczynić jej propozycyę, o jakiej nigdy nawet nie myślała.

— Wyobraź pan sobie, doktorze — mówi prawie z płaczem panna G. — ten człowiek w dodatku odważył się ofiarować mi za to sto koron!..

— Och! co za bezczelność — odpowiada dr. Münz, udając roztargnienie — a ileż właściwie pani od niego żądała?...

Nowy lekarz.

Ma krakowska gmina
Teraz nowy kłopot,
Bo lekarzem miejskim
Został doktór Zoppoth.

Z pośród kandydatów,
Mówim prawdę szczerą,
Zostało wybrane
Jak największe zero.

Chodził sam za sobą,
Chodził za nim papa,
Rozum dostał po łbie
Zrob la się klapa.

O boska prywato,
O protekcyo złota,
Tylko dzięki tobie
Mamy dziś Zoppotha.



Jedna z takich.

— O, Helu! mnie nie oszukasz wcale! Ja znam po nazwisku wszystkich twoich kochanków!..

— Głupi jesteś, to jest wprost niemożliwe! Ja sama nie znam ich wszystkich nawet po imieniu!...

Na tej samej drodze.

Artystka operetki p. Porecka, bardzo szykowna i elegancka kobietka, ma śliczną pokojówczkę, która wpada w oko, a czasem i w ręce niejednego faceta.

Pewnego razu panna Porecka przyszedłszy do garderoby, zobaczyła, że jej pokojówka, która przyniosła kostyumy, ma na sobie śliczną kaszmirową bluzkę.

— Ciekawam, skąd ty wzięłaś na taką drogą bluzkę? — pyta jej panna Porecka z lekceważącym uśmiechem.

— O, proszę pani — odpowiada na to figlarnie pokojówka — stąd, skąd i pani bierze na wszystkie swoje wydatki!

A... tak!

— Podobno wziąłeś dom za żoną?

— Ach, tak! jestem właścicielem domu, ale nie jestem panem domu...

Stopniowanie.

W kawiarni Janikowskiego na Plantach siedzi kilku śpiewaków opery a między nimi pan P., jeden z młodszych farmaceutów krakowskich. Odwiecznym zwyczajem towarzystwo nabiera się wzajemnie, a prym wodzi jeden ze znanych tenorów.

— Słuchajcie-no aptekarzu — uśmiecha się nasz tenor do farmaceuty — nie wiecie, jaki jest wyższy stopień od przymiotnika g ł u p i?

— G ł u p s z y...

— Ale! bajki! — mówi z powagą tenor — przecież każde dziecko wie już, że stopień wyż szy od przymiotnika głupi jest.. a p t e k a r z!...

— Naprawdę? — odpowiada z flegmą zaczepiony — a jakże w takim razie brzmi stopień najwyższy?...

— N a j g ł u p s z y!

— Bajki! — śmieje się farmaceuta — t e n o r!...

NIEWYMAGAJĄCY.

Jeden z naszych współpracowników, pan H. jest ogromnie skromny i delikatny, a najlepszym tego dowodem fakt, że na ostatnim festynie w parku Jordana rozmawiając z panną R., która ma conajmniej sześćdziesiąt tysięcy posagu, wręcz jej oświadczył:

— Przyzna pani sama, że ja jestem bardzo mało wymagający! Każdy chciałby zdobyć twą rękę i posag, a ja — poprzestałbym chętnie tylko na bliższym stosunku z panią...

Niema.

Do apteki »pod jagnięciem« przychodzi jakaś gospodyni z Bronowic i żąda »maści eliaszowej«.

— Niema już tej maści — tłumaczy kobiecie sam właściciel apteki — bo jak Eliasz jechał do nieba na wozie ognistym, to mu się fabryka popaliła!...

In flagranti.

Mąż wchodzi do mieszkania i zastaje żonę *in flagranti* ze swoim najserdeczniejszym przyjacielem — cofa się zatem natychmiast dyskretnie.

W godzinę potem robi żonie najspokojniej wymówki:

— Mogłabyś też drzwi na klucz zamykać, bo dobrze, że to ja wszedłem — ale gdyby tak był ktoś obcy...

Na ulicy.

— Czy to prawda pani sędzino dobrodziejko, że pani mieszka teraz przy ulicy Rajskiej?

— Tak, panie mecenasie, ale do mnie nie można, bo mieszkam obecnie ze siostrą...

Z półświatka.

Dwie damy z półświatka krakowskiego rozmawiają o swojej doli.

— Ach — pyta jedna — czy ty nie wiesz Helka, kto jest ten facet, który już cały tydzień chodzi z tobą?

— Niewiem dokładnie — odpowiada zapytana — a l e l u b i w c i ą ż s i e d z i e ć w b u f e c i e, i n a w s z y s t k o s i ę z g a d z a, więc to musi być z pewnością jakiś członek »Koła polskiego« z Wiednia.

W PARKU JORDANA.

Guwernantka. No pozwalam ci Helciu zabawić się trochę z innemi dziećmi...

4-letnia Helcia. Dobze plosę pani! Psijdę, jak juz pan policnik pójdzie z palku...

Stan dziennikarstwa krakowskiego

w maju r. 1903.

Kuryerek Krakowski
Dość długo chorował,
Aż wreszcie go Bartek
Ze łzami pochował.

Dobosz na *Reformie*
Tak wychodzi marnie,
Że djabli za długi
Biorą mu drukarnię.

Naprzód już przehulał
Pieniądze Czerneka
I już ksiądz z kropidłem
Na śmierć jego czeka.

Głos Narodu ginie
W ciągłym deficycie,
Chyba żyd pożyczy
Mu na dalsze życie.

Nowiny też wkrótce
Zamkną swoje oczy,
Bo je niedołęztwo
Redakcyjne stoczy.

Tylko *Czas* zostanie
Chociaż stale traci,
Bo arystokracya
Za lokajstwo płaci.

MIĘDZY PRZYJACIÓŁKAMI.

— Czy ty jesteś nieprzyjaciółką małżeństwa Lolu?

— Ależ przeciwnie! Ciekawam, z czegobym żyła, gdyby nie było żonatych mężczyzn na świecie!...

Dobra sobie.

— Możebyś wzięła dziś Andziu tę suknię trochę wyciętą?

— Ale cóż znowu mameczko! Musiałabym chyba znów myć szyję...

W PARĘ DNI PO ŚLUBIE.

Państwo X w podróży poślubnej przyjeżdżają do Riwy. Wieczorem kładą się spać i pani X. gasząc lampę mówi:

— Wiesz Stasieczku, że mojem zdaniem miodowe miesiące powinno się spędzać na biegunie północnym...

— A to dlaczego koteczku? — pyta jej mąż z ciekawością.

— Bo tam — odpowiada z uśmiechem pani X. — n a w e t w d z i e ń m o ż n a l a m p ę g a s i ć...

We Lwowie po północy.

— Węgrzyn!

— Słucham, pana dyrektora.

— Każ dać tej hołocie dziennikalskiej jeszcze jednego szampana á conto przyszłej leklamy i opowiadaj plotki, bo mi się chce spać. . a Kocia dziś niedysponowana... Aaa *(ziewa)*.
(po chwili).

— Kaspeł, poeto, dej pyska! Ja, dyłektor, cię kocha. Cóż ten Wyspiański? *(Kasper macha ręką)*. A te osły wciąs mnie tlują tem, że nie wystawiam »Wyzwolenia«... A ten głupi Tałnowski pise, że Kotałbiński, ten mój zasłany swagieł, ma dziwnie dobły teatł... Ha, ha, ha, Kacpeł, słysys? Kotałbiński dobły teatł!... A cóż ty, Węgrzyn na to?

— Jabym im, panie dyrektorze, spłatał figla...

— No, no, gadaj — słuchaj Kacpeł,..

— Jabym zaprosił na kilka przedstawień teatr krakowski...

— Co? co? co?

— ...dopiero wtedy zobaczyłaby publiczność lwowska, czem jest nasz teatr wobec ich budy... I umówiłbym się, aby grali same waryactwa Wyspiańskiego — wtedy znów Lwów by się przekonał, że nie warto było to wszystko wystawiać...

— Węgrzyn! jesteś genius! Biez fiakła i telefonuj do Capelskiego. A to urządzimy se fiajdę... Cós ty Kaspeł na to?

— Grecki filozof powiedział: *o andres! berontaj ton fujaron na tengas kawalas.*



Nie skłamał.

Na odkrytej ujeżdżalni wojskowej pod Zamkiem pewien oficer od dragonów próbował nowo kupionego konia. Przypatrywało się temu kilku chałatowych żydków. Koń młody i widocznie nieprzyzwyczajony chodzić pod wierzchem, szalał, zrywał się, stawał dęba, wyrzucał tylnemi kopytami, ale oficer dzielnie trzymał się na nim i dopiero, gdy przy jednym skoku pękły popręgi, zsunął się wraz z siodłem na ziemię.

— Ny! — widząc to, odezwał się w głos jeden z żydków — ja, to bym nigdy z takiemu kuniemu nie zleczał!...

— Co! — zawołał oburzony oficer, dosłyszawszy tę uwagę — co? proszę mi to pokazać!

— Ny — odpowiada flegmatycznie żydek — co ja mam pokazacz? jak ja na nie nie poczebuje szszcz, to i nie poczebuje z niego zlatowacz!...

NADESŁANE.

Osoba, grająca biegle na fortepianie i władająca językiem niemieckim, otrzyma stałą, z roku na rok wyżej płatną posadę **w składzie fortepianów W. P. Gabryelskiego.**

F. LORD

BIURO TECHNICZNE

Kraków, Floryańska 55.

Wszelkie przybory do gorzelń, browarów, tartaków. młynów i wszelkich innych zakładów gospodarczo-przemysłowych.

Smary, oliwy oryginalne rosyjskie, pasy do maszyn, płyty i sznury gumowe, szlauchy gumowe i parciane. rury i wentyle parowe wodne, gaza jedwabna oryginalna szwajcarska, kamienie i walce mlyńskie, piły i cyrkularki angielskie, toczki szmirglowe i t. p.

Wszelkie przybory do wodociągów.

Instalacya elektrycznego oświetlenia.

Skład dotycz. materyałów i przyborów. Projekta i kosztorysy darmo.

Dział sportowy: 1—24

rowery, przybory dla sportu kołowego, latarnie acetylenowe, powozowe, patentowane podkowy itp.

Telefon Nr. 230.



Pierwsza polska

Fabryka farb artystycznych

J. Karmański i Sp.

POLECAJĄ

Farby artystyczne olejne i akwarelowe, oraz tusze płynne czarne i kolorowe.

Fabryki: **Dębniki pod Krakowem**
Budapeszt, V. Bathoryutcza 16.

Reprezentacya i skład hurtowny na Królestwo i Rosyę:

Warszawa: Bronisław Kuksz, Szpitalna 8.

Reprezentacye i składy hurtowne: Wiedeń: Alois Ebeseder I. Opernring 9; Praga: Ludwik Cisar, Smichov 101; Tryest: Giovanni Schmid, Via Ghega 7; Sofia: Kosta Dabo. Monachium: Richard Schober, Rosenheimerstr. 40; Wenecya: Emilo Aickelin, Via Marzo Nro 2378; Medyolan: Alberto di Pesamosca, Corso Indipendenza 14

Do nabycia we wszystkich lepszych handlach farb w kraju i zagranicą.

PIWO Trzcinickie

odznaczone na 14 wystawach światowych **złotymi medalami, krzyżami zasług i dyplomami honorowymi.**

PIWO BAWARSKIE i PORTER

zalecane przez powagi lekarskie dla chorych i rekonwalescentów.

Sprzedaje:

Marcowego . .	11	flaszek	$\frac{1}{2}$	litr.	2 Korony
Eksportowego .	11	»	$\frac{1}{2}$	»	2 K 40 h
Bawarskiego . .	10	»	$\frac{1}{2}$	»	2 K 80 h
Porteru jak ang.	10	»	$\frac{1}{2}$	»	3 K 60 h
» » »	10	»	$\frac{3}{8}$	litra	2 K 80 h

z odstawą do domu.

Na prowincyę wysyła w paczkach po 30 i 60 flaszek z opakowaniem.

Główny skład:

Kraków, Szewska 13.

Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane stowarzyszenie z odpowiedzialnością ograniczoną

ul. św. Gertrudy l. 8

przyjmuje

wkładki na książeczki

i oprocentowuje takowe

po $4\frac{1}{2}\%$ rocznie.



Jakób BETTER

Skład materyałów budowlanych i fabryka wyrobów betonowych - - -

Kraków, ul. św. Jana 8.

Podejmuje się **pokrycia dachów papą ogniotrwałą, łupkiem** śląskim **i dachówką** wszelkiego systemu, jakoteż **betonowania** i ułożenia posadzek tak cementowych jak i steingutowych, oraz **wykonania kanałów i śluz pobocznych** po cenach możliwie niskich.

A. HAWEŁKA

ces. i król. Dostawca Dworu w **KRAKOWIE**

POLECA:

Winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie.

Porter oryginalny **angielski, pięknie musujący**

firmy: „Barchay Perkins & Co. London.“

KANTOR WYMIANY

Filii c. k. uprz. gal. akc.

Banku Hipotecznego

W KRAKOWIE

kupuje i sprzedaje pod najkorzystniejszymi warunkami wszelkie papiery wartościowe, banknoty zagraniczne i monety, wydaje przekazy na wszelkie większe miasta zagraniczne.

Wypłata wszelkich kuponów i wylosowanych efektów **bez potrącenia prowizyi.**

Filia c. k. uprz. gal. akc.

Banku Hipotecznego

W KRAKOWIE

wydaje

Asygnaty Kasowe

oprocentowując takowe po

$4\frac{1}{2}\%$ za 90 dniowem wypowiedzeniem
4% za 60 dniowem wypowiedzeniem
$3\frac{1}{2}\%$ za 30 dniowem wypowiedzeniem.

Filia c. k. uprzyw. gal. akc. Banku hipotecznego przyjmuje **wkładki do oprocentowania** w rachunku bieżącym, wydaje w tym celu **książeczki czekowe**, przyjmuje depozyta wartościowe do przechowania, udziela **zaliczki na papiery wartościowe** i uskutecznia zlecenia na **zakupno lub sprzedaż efektów** na wszystkich giełdach krajowych i zagranicznych.

Tylko z Paryża,

o czem każdemu wiadomo, przychodzą prawdziwe osobliwości. Interesująca posyłka wraz z katalogiem koron 0 50 markami Wielki wybór koron 4 i 6. R. Messik, **PARIS**, **rue Monge 107.**

We wszystkich księgarniach sprzedają się dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki

Języków Obcych bez nauczyciela

z objaśnieniem wymowy i z **kluczem**, p. t.

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po 18, 36 i 60 ct. — **Kurs I-szy zł. 1·20**, Kurs II-gi złr. 2·40.

Polsko-Francuski kurs I-szy złr. 1 80, kurs II-gi złr. 4·80. — **Gramatyka Polsko-Francuska** 1 złr. 80 ct.

Polsko - Angielski kurs I-szy złr. 1·12, kurs II-gi 1 złr. 80 ct.

Polsko-Ruski kurs I-szy złr. 2·10, kurs II-gi 2 złr. 70 ct.

Główna sprzedaż w księgarni

Dra Wł. Miłkowskiego w Krakowie.

„NOWE MODY“

Pismo Illustrowane dla kobiet

wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Oprócz wzorów na ubiory i roboty ręczne ma rocznie 48 kolorowanych obrazów i 24 tablic kroju.

Pojedynczy zeszyt kosztuje 25 kop Przedpłata wynosi w Warszawie: kwartalnie rs. 1·50, półrocznie rs. 3·—, rocznie rs. 6 —. Z przesyłką pocztową: kwartalnie rs. 1·80, półrocznie rs. 3·60, rocznie rs. 7·20.

Skład główny w Księgarni G. Centnerszwera

w Warszawie, Marszałkowska 143.

Roczniki Bociana

kompletne z r. 1901 i 1902 do nabycia w Administracyi po cenie 7 kor. za egz.

Skład papieru i handel galanteryjny Stan. Karliński w Krakowie, Sukiennice L. 28 (naprzeciw Ratusza)

Poleca: Księgi handlowe i prasy kop.; Wielki wybór krajowego i zagranicznego papieru listowego; Karty do gry; Karty wizytowe na zamówienie; Karty korespondencyjne z widokami ciągle nowości). — Zastępstwo **Tutek cygaretowych** S. W. Niemojowskiego. — Wybór parasoli męskich i damskich.

Redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Lipiński.** Wydawca i właściciel: **Wacław Lipiński.** Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— Przyznaj się pan, panie poruczniku, czyś pan już kiedy kochał...
— Proszę pani, jak ja kochałem, to mogłyby moje nerki powiedzieć...